

Chcemy być sobą

- Czasem kombinujemy: co tu zrobić, żeby nasze nowe płyty trzymały poziom, ale szybko dochodzimy do wniosku, że trzeba robić tak, jak czujemy. Chcemy być sobą. Ta myśl wciąż obowiązuje. To jest recepta na sukces: nie udawać kogoś, kim się nie jest – mówią JACEK KRZAKLEWSKI i PIOTR URBANEK, gitarzysta i basista zespołu Perfect.

Kacper Krzeczewski: Dziś gracie w Łodzi, ale sporo jeździcie po świecie. Występy Perfectu miło wspomina m.in. Polonia z Londynu.

Jacek Krzaklewski: Ostatnimi czasy graliśmy na Wyspach Brytyjskich, można powiedzieć, że je okrążyliśmy. Byliśmy niedawno w Holandii. Nic nie wiem o tym, byśmy mieli grać w Londynie w najbliższym czasie, ale niczego nie można wykluczać. Bardzo prawdopodobne jest natomiast, że jesienią lub wiosną 2018 roku polecimy do Stanów Zjednoczonych.

Gdybyście mieli porównać Perfect kiedyś, a dziś, co byłoby najważniejsze?

J.K.: To jest trudne pytanie, dlatego że różnice między poszczególnymi składami to są przede wszystkim różnice między ludźmi. Sprowadza się to do tego, że każdy artysta ma inne spojrzenie na muzykę i sposób gry. Każdy z tych składów był bardzo dobry i ten aktualny również jest bardzo dobry.

Piotr Urbanek: Gram w tej kapeli dopiero 18 lat i przez ten czas skład się nie zmienił. Od kiedy koło zamachowe Perfectu ruszyło około 2000 roku, tak do tej pory się toczy. Nie narzekam, to jest coś pięknego. Mogę sobie zażartować, bo mam do tego dystans od kilku lat, że jeśli weźmiesz płytę „The Greatest Hits”, to tam jest Perfect przed Hołdysiem i po Hołdysie, zobaczysz – nowa era (śmiech).

Wciąż powstają nowe płyty - w 2016 roku ukazała się „Muzyka”. Skąd czerpicie inspirację do tworzenia nowych utworów?

J.K.: Z życia. Zawsze inspiracją są sytuacje życiowe, polityczne, itd., prosta sprawa.

P.U.: To może być cokolwiek – pojawia się ładny dzień, jedziesz pograć, poćwiczyć i nagle przychodzi ci do głowy świetny pomysł albo siedzisz gdzieś na lotnisku i pojawiają się w głowie jakieś dźwięki. Właściwie wszystko jest inspiracją.

Ostatni album jest dość sentymentalny. W teledysku do utworu „Dobre dni” pojawiają się archiwalne materiały z podróży i koncertów zespołu. Czy następne klipy będą w podobnym klimacie?

P.U.: Znam genezę tego teledysku, którego autorem jest Adek Drabiński, nasz ukochany kolega reżyser. Wykorzystał filmy, które kręcił szef sceny Wiesław Janiszewski, na przykład podczas tournée w Stanach. To są materiały często sprzed wielu lat, może dlatego sentymentalnie to wygląda, ale to cała prawda o nas. Ostatnio nakręciliśmy teledysk do „Ludzi niepowszednich” i w nim nie ma żadnych wstawek archiwalnych. Czy on też jest sentymentalny? Nie wiem. W każdym razie nakręciliśmy go w miejscu, w którym mamy próby, i to jesteśmy my, bez żadnej ściemy.

Okładka płyty „Muzyka” przedstawia dziurę w ławce zrobioną przez gitarę. Odbieram to jako metaforyczne ukazanie potencjału tego instrumentu. Jest to pierwsza akustyczna płyta zespołu Perfect, skąd taki kierunek twórczości?

J.K.: Gitara zawsze była mocnym instrumentem, ale w tym wypadku to był chyba pomysł człowieka, który projektował okładkę.

P.U.: Myślę, że to fajny pomysł. Jak otworzysz pudełko, to tam w środku są zasadzone nowe gitary, które rosną. Edward Lutczyn jest mistrzem ilustracji, więc wydaje mi się, że trafił z tą grafiką w sedno. Natomiast dziurę po gitarze trzeba odbierać tak, że jest to quasi akustyczna płyta. Bo tam jest odcisk gitary akustycznej.

Ile koncertów można zagrać w ciągu roku?

P.U.: Kiedyś grało się trzy dziennie, a teraz – raz w tygodniu, taka różnica (śmiejch).

J.K.: Dajemy radę, w miesiącu gramy mniej więcej od czterech do ośmiu koncertów, zazwyczaj w weekendy. Kiedyś wyjeżdżało się w trasę na trzy miesiące i graliśmy codziennie.

P.U.: Zapotrzebowanie na nasze koncerty jest duże. Jednak... nie powiem, że jesteśmy ludźmi zmęczonymi życiem, ale oszczędzamy siły. Staramy się nie rzucić na wszystkie propozycje, tylko wybierać te najlepsze, za co odpowiada nasza menedżerka. Jesteśmy w końcu już około sześćdziesiątki...

Lubicie grać dla wielkiej widowni czy wolicie kameralne występy?

J.K.: Każda z tych sytuacji ma swoje dobre i złe strony. Dzisiaj w klubie New York w Łodzi koncert odbędzie się w niedużej sali, więc kontakt z publicznością jest zdecydowanie lepszy, niż na przykład w ogromnej hali, w której jest 10000 osób i widać tylko tłum, z daleka. Dzisiaj będziemy mieli bardzo rzeczywisty i bliski kontakt z publicznością, w związku z tym energia będzie przebiegała w obie strony, to bardzo dobrze.

P.U.: Ja też wolę te bardziej kameralne koncerty, tak jak tutaj, ze względu na bliski kontakt z ludźmi.

Największe wyróżnienie dla Perfectu to...?

P.U.: Przytoczę pewną anegdotę. Braliśmy niedawno udział w festiwalu, gdzieś na południu, gdzie zjechały różne zespoły z Zachodu, między innymi Sabaton, były też zespoły z Kanady, czy Jamajki. Występowaliśmy jako jedni z pierwszych i jak skończyliśmy, to usiedliśmy sobie spokojnie na papieroska, obserwując, co się dalej będzie działo. Ogromnym wyróżnieniem było to, że z tych formacji przychodzili praktycznie wszyscy ludzie i składali hołd. Największą nagrodą jest aplauz obsługi sceny podczas koncertów na Zachodzie, kiedy widać, że nasze granie ich „bierze”. Nie znają języka, więc nie ma kontekstu historycznego i chodzi o to, że wtedy rock’n’roll zwycięża.

J.K.: Racja. Kiedy ekipa techniczna pokazuje, że jest super, to jest największe wyróżnienie.

P.U.: Graliśmy w miejscach kultowych, gdzie ludzie widzieli naprawdę różne rzeczy. Na przykład w klubie Roseland w Nowym Jorku – tam przed trasami koncertowymi rozgrzewają się takie zespoły jak Rolling Stones – obsługa podnosiła kciuki i to naprawdę było super uczucie.

Jaki jest klucz do sukcesu i trwania na rynku muzycznym przez tyle lat?

J.K.: Nie ma na to recepty. Jest natomiast parę rzeczy, które mogą pomóc. Jedną z nich to teksty piosenek. Niektóre z tych starych przebojów Perfectu są do dzisiaj aktualne. Gdybyśmy nie zagrali na koncercie kilku utworów z lat osiemdziesiątych, to nie wiem, czy udałooby nam się zejść ze sceny (śmiejch).

P.U.: Przy nowych płytach siedzieliśmy i kombinowaliśmy, jak to zrobić, żeby one cały czas były na poziomie, czy wprowadzać jakieś nowe elementy, itd. Generalnie doszliśmy do wniosku, że robimy swoje, tak jak czujemy. Chcemy być sobą i ta myśl cały czas obowiązuje. Myślę, że to jest chyba recepta: nie udawać kogoś, kim się nie jest.

Czy fani mogą spodziewać się jakiegoś wydawnictwa podsumowującego 40-lecie pracy zespołu?

P.U.: My nie jesteśmy od planowania takich rzeczy. Od tego jest menedżer i ludzie z wytwórni. My się skupiamy na występach i myślimy o tym, żeby dobrze zagrać i być w formie. Największe hity Perfectu ukazały się na płycie „The Greatest Hits”, o której wspomniałem. Myślę, że jeszcze niejeden album zostanie wydany.

Rozmawiał: Kacper Krzeczewski